# ◆jutrzenka◆

**dodatek tygo:niowy „expresu zagłębia“ dla dzieci i młodzieży**
**pod redakcją czarnego wujaszka**

Rok III. Sosnowiec, niedziela 8 maja 1938 r. Nr. 35


## „BALILLA“ NA SCENIE TEATRU DLA DZIECI ORTYMA.

Na zdjęciu — scena z pięknej sztuki o młodocianych bohaterze Italii Balilla, wystawionej w Teatrze dla Dzieci T. Ortyma

Reprodukujemy obraz z I-go ... W zaułku Genui



# Pozdrowienie dla człowieka przyszłości

W przedhistorycznych
puszczach ogromnych
przedhistoryczny
człowiek żył.
Zęby miał wilka,
rysia pazury,
z niedźwiedziem śmiało
o łup się bił.

Ten straszny człowiek,
ten dziki człowiek,
co mięso chętnie
surowe jadł,
zatęsknił kiedyś
tak niewymownie,
by słońca okruch
na ziemię spadł.

— Zawsze by było
jasno, gorąco... —
myślał ten dziki,
kudłaty człek.
I myślał, myślał,
wymyślił w końcu:
krzemień o krzemień
co siły siekł.

Aż trsła iskra!
Więc moc gałęzi
nałamał, naniósł:
ognisko jest!
Pierwsze ognisko!
A przy ognisku
człowiek z maczugą,
i kot, i pies.

Gdy człowiek igłę
zrobił z kamienia,
kubraki szyć,
by ze skór wilczych
to kot z podziwu
prawie oniemiał,
a pies z zachwytu
musiał znów wyć.

Ten dziki człowiek,
człowiek kudłaty,
wciąż częściej tęsknił,
wciąż w mądrość rósł...
Dość miał szałasu —
zbudował chatę,
oswoił konia,
z desek zbił wóz.

a potem mosty,

A potem miasta,
Wszystko wymyślił
skrzypce i druk...
w wielkim mozole
i trudy wszystkie
pracą swą zmógł.

Był w głębiach morza,
był w stratosferze,
ujarzmił czas...
bieguny zdobył,
Na księżyc
lada dzień się wybierze.
na księżyc
lub na planetę Mars...

A jeśli sądzisz,
że dość ma trudu,
że już nie tęskni
jak dawnych dni,
to źle go sądzisz —
do nowych cudów

mózg jego dąży,
serce w nim drży.

Nie dość mu radia,
elektryczności,
aeroplanów,
książek i nauk —
on pragnie wieść aż
do wspaniałości
ten świat ogromny,
do ideału.

I ciągle walczy,
jak tamten z lasów,
choć nie z niedźwiedziem,
nie z wilkiem już...
Z nędzą, z ciemnotą,
z chorobą, z fałszem,
zbrojny w myśl śmiałą —
nie w łuk i nóż.

A pomyśl teraz,
Jakże to będzie
za lat sto, tysiąc,
tysięcy sto —
w tym pięknym świecie,
w tym wolnym świecie,
gdy człowiek zniszczy
do reszty zło!

Przedhistoryczny —
ogień wynalazł,
może ten przyszły —
słońce stworzy?
Może zawiesi je,
by grzało
mróz mlecznej drogi,
noc przestworzy?

Może w tym słońcu
owoce będą
rosły ogromne —
jak dziś są góry?..
I może człowiek
be zsamolotu
w dal się nauczy
fruwać nad chmury?

Może odfrunie
z naszej planety
na Marsa, Wenus,
tam będzie żył?...
I tylko czasem
z góry popatrzy
na starą Ziemię,
małą jak pył.

Może mieć będzie
oczy jak gwiazdy,
głos melodyjny,
mocny jak gong?...
Dzieci dzisiejsze —
moc po przez wieki
dzieciom przyszłości
pozdrowień ślą.

Elżbieta Sob...

# KURY PANI GRZELAKOWEJ.

Od rana już zbierało się na burzę. W dusznym, nieruchomym powietrzu unosiły się roje muszek. — Szary pył, wzbijany raz po raz przez powracające z jarmarku wozy, osiadł na drzewach przydrożnych.

Pani Grzelakowa jechała na swe

Im wózku ogromnie rada z zakupów Udało jej się dziś dostać na targu sześć pięknych, rasowych kur karmazynów, kilkoro kurcząt i dwie młode indyczki.

A trzeba wam wiedzieć, że Grzelakowa przepadała po prostu za ptactwem domowym. Nikt z całej wsi nie miał tak dobrze utrzymanych kurników, nikomu nie darzyły się tak indyki i perliczki jak jej.

Przychodzili nieraz do gospodyni kupcy i prosili:

— Sprzedajcie nam kury. Dobrze zapłacimy.

Grzelakowa tylko głową potrząsała:

— A jakże! Na rzeź wam oddać! Patrzcie, jakie to mądre, prawie jak człowiek. Tyle, że mowy ludzkiej nie zna.

Rozkładała szeroko ręce i wołała na kury pieszczotliwie, a kury pędem przybiegały do gospogi gdacząc i przekrzywiając zgrabne łebki, jakby chciały spytać: „Czego chcecie, gospodyni?" A gdy Grzelakowa rozrzewniona przysiadała na ziemi, kury właziły jej na kolana, dziobały w policzki i wskakiwały na ramiona. Kupcy odchodzili z niczym, a na podwórku ptactwa przybywało bezustannie.

Nie dziwota też, że owego piątkowego dnia gospodyni wracała z jarmarku tak bardzo zadowolona. Na wózku w klatce miała wreszcie te pyszne karmazyny, o których marzyła już od dawna. Dopieroż to będzie żeby je zobaczyć! A jak się jeszcze dę się ludzie zlatywać z całej wsi, kurcząt dochowa, ho, ho!...

Rozmyślania Grzelakowej przerwał nagle huk dalekiego grzmotu. — Niebo gwałtownie zaciągnęło się chmurami i po wierzchołkach drzew przeleciał ze złowrogim szumem pierwszy podmuch wiatru.

Przestraszona gospodyni zacięła konia. Ale do wsi było jeszcze daleko, a burza wisiała w powietrzu. I choć Grzelakowa poganiała co sił swoją szkapę, nie ujechała nawet połowy drogi, kiedy deszcz lunął jak z cebra.

W klatce powstał nieopisany zamęt. Przestraszone kokosze trzepotały skrzydłami, kurczęta piszcząc właziły pod kury, indyczki gulgotały żałośnie. W jednej chwili woda zalała klatkę. Napróżno kobiecina okrywała ptactwo własną chustką, fartuchem i słomą z siedziska. Ogromne strugi deszczu przenikały przez słomę, przemoczyły do nitki wełnianą zapaskę. W klatce robiło się coraz ciszej. Kurczęta, na wpół uduszone, zamknęły oczy i leżały nieruchomo w kącie. Indyczki zamilkly. Nawet kury z trudem łapały powietrze szeroko otwierając dzioby.

Zrozpaczona Grzelakowa poganiała konia. Ulewa nie ustawała ani na chwilę i gospodyni zaczęła wątpić, czy zdoła uratować ptactwo od uduszenia w wodzie. Do wsi było jeszcze z pięć kilometrów, a właśnie w tym miejscu rozpoczynał się najtrudniejszy kawałek drogi. Koła wozu zapadały się aż po osie w rozmokły, gliniasty grunt.

Tymczasem na zakręcie ukazał się w oddali samotny domek gajowego Obrębka. Cienkie pasemko dymu

chwiało się nad kominem i snuło po dachu domu. Widok tego dymu nasunął Grzelakowej szczęśliwą myśl. Mocniej chwyciła lejce i skręciła na ścieżkę ku domkowi.

Kiedy stanęła w drzwiach domu ociekając strumieniami wody, żona gajowego aż w dłonie plasnęła ze zdumienia:

Laboga! Jakże wy wyglądacie? Chodźcie prędko do izby. Dam wam suchy przyodziewek.

Ale Grzelakowa nie pamiętała w tej chwili o sobie.

— Ratujcie moje kury, kumo — powiedziała błagalnym głosem. — Na nic mi stworzenia podusiło.

We dwie zaczęły od razu wnosić do izby półmartwe ptactwo. Zbiegły się dzieci Obrębków, nawet dziewczyna od krów wychyliła ciekawie głowę z obory.

— Iii! Iii! — zapiszczała ona — Lepiej byście sami poszli ogrzać się do chałupy, bo was jakie choróbsko chwyci! Wielka rzecz, jak parę kur zdechnie!

— Trzeba mieć serce dla każdego stworzenia — zgromiła ją surowo chce żyć!

A żona gajowego krzyknęła ostro: Grzelakowa. — I kurczątko także

— Leć, Maryśka, do izby i wymieć z chlebowego pieca. Akurat ledwo ciepły, to się w nim kury ogrzeją i obsuszą.

Zakrzątnęli się wszyscy razem. Nawet dwunastoletni Wałek i mała Basia pomagali otrząsać i obcierać z wody nieszczęsne kurczęta. Kiedy całe ptactwo ułożono w piecu, żona gajowego powiedziała do Grzelakowej:

— Chodźcie do komory. Musicie przecież się przebrać i zjeść coś gorącego. Dzieci same przypilnują kur

Teraz dopiero Grzelakowa poczuła dreszcze i posłusznie poszła za kumą. A gdy po godzinie wróciły do izby, oczom gospodyni ukazał się radosny widok: kury i kurczęta stały, jadały z rąk Basi okruchy chleba rzędem w otworze pieca i żwawo za

Upragnione karmazyny Grzelakowej były ocalone!

# PAN O WIELKIM SERCU

Stary Jakób posuwał się ociężale, opierając się na swym kosturze. Żebracze torby ciężyły mu nieznośnie, choć puste były przecież, leciutkie. Oddychał z trudnością, stare oczy, czerwone od pyłu i kurzu— tylu dróg i gościńców, z trudnością spoglądały przed siebie. Był zmęczony, głodny i chory. Był słaby, ach! jak słaby! nie, wszystko jedno. Woli umrzeć tu przy drodze, byle tylko nie wlec się dalej, nie potrzebować iść naprzód. Zlazł niezgrabnie i z trudem do rowu i legł ciężko na zakurzonej trawie. Zamknął zmęczone oczy.

Nie wiedział, jak długo leżał. — Nie spał, a niby spał, bo niewiedział

co się wokoło dzieje. Ocknął się dopiero na hałas i głosy ludzkie w pobliżu. Dźwignął głowę. Obok przeciągał bogaty, liczny orszak. Jechali jeźdźcy na pięknych rumakach, to czyły się kolasy, ciągnęły wozy ładowne. Mijali szumnie i gwarnie starego żebraka w rowie. Niektórzy głowy odwracali z odrazą na widok jego brudnej, skulonej postaci.

Nagle, gdy przetaczała się obok piękna kolasa na pasach, łagodnie się kołysząca, niczym kołyska, zaprzężona w cudne, silne konie—ukazała się w oknie jej biała ręka i dała znak, żeby stanąć.

— Stać! stać! — rozległy się wołania i orszak zatrzymał się w miejscu. Podbiegło kilka osób do kolaski, z niskimi ukłonami, otwarto jej drzwiczki.

Opierając się na ramionach strojnych panów — wysiadł z niej młodzieniec, chłopiec prawie ,ubrany w skromne podróżne szaty. Z pod miękkiej, płaskiej czapki spływały mu na ramiona lśniące pukle włosów, okalające bladą, wychudłą twarz z jakimś dziwnym wyrazem zamyślenia i spokoju. Tylko oczy błyszczały w matowej twarzy ogniem.

Były ogromne, palące, przykuwające do siebie. Oczy te teraz z ogromnym współczuciem wpatrzyły się w żebraka w rowie. Smukła, wątła postać pochyliła się nad starym Jakóbem. Czoła jego dotknęła biała, szczupła ręka. Żebrak uniósł głowę. Jakaś dziwna siła, kojąca ból i zmęczenie, spłynęła z tej ręki. Miękki, cichy głos zapytał:

— Co ci jest biedaku?

— Chorym, panie. Zmęczony jestem, stary, iść nie mogę. Jestem głodny, spragniony. Nie mam już sił...

— Biedaku...—powtórzył ze współczuciem ów miękki głos.

— Wasza miłość — skłonił się przed pochylonym nad starcem młodzieńcem czarno ubrany pan — nie stójcie na upale i kurzu. To wam zaszkodzić może. I ten stary — spojrzał z obrzydzeniem na Jakóba — kto wie, co za choroba, może niebezpiecznie go dotykać. Wracajcie Wasza Miłość, do kolaski.

— Czyż można go tak zostawić? Widzicie, chory jest.

— Gdzie on tam chory! udaje, żeby litość wzbudzić. Da mu się złota...

— Złota? nie wszystko złoto zastąpi. Weźcie go do mojej kolaski. Zabierzemy go na Zamek.

— Wasza Miłość!...

— Dajcie mi konia.

— Ależ, Wasza Miłość.. Jeśli chcecie go brać, pojedziecie w innej kolasce.

— Nie, wszyscy są zmęczeni. Nie chcę brać innym kolaski. Pojedzie w mojej.

— Miłościwy panie..

— Dosyć! — ogromne oczy strzeliły ogniem, przed którym ugiął się pan w czerni.

I stary Jakób pojechał w kolasce na zamek. Gdy umieszczono go w cichej komnatce i gdy dworzanie nim się zajęli — rozpytywał stary, kto był ów młody, litościwy pan.

— To nasz królewicz. Kazimierz.

— Królewicz!?...

— Tak. O, to pan o wielkim sercu. Powiadają, że gdy się modli w kościele, złote światło nad jego głową widnieje. Kocha wszystkich i mówią, że niedługo już pożyje. Bóg wszystko. Tylko choruje. Doktorzy go weźmie do siebie. Nie dziwno. To święty człowiek. Święty Jagiellończyk.

Stary Jakób złożył ręce i wpatrzył się modlitewnie w słońce, zaglądające do komnatki.

— Święty!... — powtórzył w zachwyceniu. — Święty Kazimierz Jagiellończyk.

# Diabelski wodespad
## WYKRYTY PRZEZ LOTNIKA.

Pisma podają wiadomość o odkryciu nieznanego dotychczas olbrzymiego wodospadu w Wenezueli w odległości około 400 km. na południowy wschód od miasta Bolivar.

Wodospad został odkryty przez lotnika amerykańskiego, Jimmy Angela, który twierdzi, że według dokonanych przez niego pomiarów woda spada z brzegu płaskowzgórza, wznoszącego się na 3.300 metrów nad poziom morza, w przepaść o głębokości od 1.500 do 1.800 metrów, po czym płynie z szaloną szybkością około 300 metrów zamieniając się wreszcie w rwący strumień. Znajduje on ujście prawdopodobnie w rzece Caroni, będącej dopływem rzeki Orinoco.

Płaskowzgórze, nie figurujące na żadnej z map, ma kształt olbrzymiej podkowy o rozpiętości około 250 kilometrów. Okolice zamieszkują wrogo usposobieni do białych szczepy Indian, które omijają z daleka płaskowzgórze nazywając je „Szczytem Diabła".

# Zlot harcerski

Z okazji 25-lecia harcerstwa okręgu częstochowskiego na dzień 22 maja b. r. zapowiedziany jest zlot harcerzy chorągwi Zagłębia Dąbrowskiego i okręgu częstochowskiego. W zlocie weźmie udział około 6 tysięcy harcerzy.

# „entliczki-pętliczki"

**DOBRE ROZWIĄZANIA nadesłali:**

Kuterówna Krystyna, Idzia Kołatówna, Danusia Czechówna, „Słoneczko", „Wiosenka", Wesoła Zosia, Stokrotka, Kazia Ślusarczykówna Irusia Prażakówna „Kartofelek", Krysia z Leśniczówki z Będzina; Kalinowski Ireneusz, Czesio Bartnicki, Jadzia Józefówna, Jan Kowalski, Zosia Kaczmarska z Sosnowca; Jurek Wolski z Dąbrowy, Śnieżycz-

ka, Krychna i Widłakówna Danuśia z Będzina.

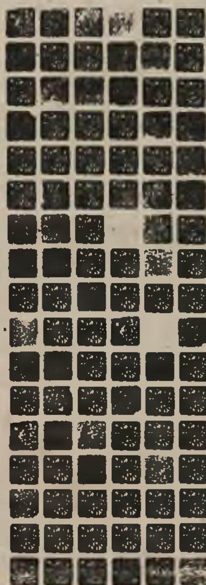
NAGRODY OTRZYMALI:

„Sosenka", Kazia Ślusarczykówna i Jan Kowalski.

—(O)—

## Logogryf.

ul. Irusia Prażakówna z Będzina.

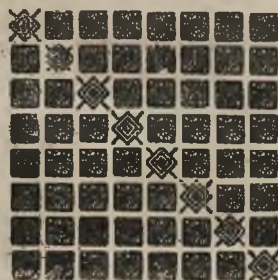


WYRAZY POMOCNICZE:

1) Torba, 2) Kraj w Azji 3) Rosną w lesie, 4) Część świata, 5) Chłopcy niegrzeczni, 6) Dzień w tygodniu, 7) Nieboszczyk, 8) Dominium Anglii, 9) In. ucieczka, 10) Część do spajania (zdrobn.z, 11) Jarzyna, 12) Imię męskie, 13) Skarcić, 14) Budynek oświatowy, 15) Mierzą czas, 16) Człowiek ułomny, 17) Jest na wiosnę.

## Łamigłówka

ul. Irka Kozerańska.



1) Nazwa dużego parku w Warszawie, 2) nazwa wód zalewających łąki, 3) Dzieci, które występują w teatrach lub radiu, 4) nazwa żeńska osoby siedzącej przy kasie, 5) materiał do budowy domu, 6) Napój codzienny, 7) przedmiot kuchenny, 8) pomieszczenie dla ludzi.

Litery oznaczone gwiazdkami dadzą nazwisko dawnego króla Polski.

—III—

W JAKIEJ CZĘŚCI POLSKI MIESZKAJĄ?

P. AD. PACIOREK, EWA ZOMSZ
IWAN Z. CZEŃSZYL

JAKI MAJĄ ZAWÓD?

E. KURNICKI
TEOFILA STENK

## Łamigłówka

Znajdź taki wyraz czteroliterowy, aby zmieniając jego pierwszą literę otrzymać opad atmosferyczny zmieniając drugą — szafę do zamykania pieniędzy, zmieniając trzecią — zwierzę domowe i zmieniając czwartą — sprzęt domowy pleciony.